

## Tańczący z diabłami

Autor tekstu: **Francesco Bernardini**

Zdarzenia... które powtarzają się na jawie... po jakimś czasie pojawiają się w naszych snach... wtedy budząc się... nie wiemy... czy to był sen czy jawa... trudno nam odróżnić w takich chwilach rzeczywistość od sennych obrazów... zdarzenia te są obecne w naszej świadomości... ale też podświadomość... z której wypływają obrazy senne też "magazynuje" to samo zdarzenie... jednego nie wiemy... co mianowicie powoduje... że śnimy ten a nie inny obraz... dlaczego często dzieje się we śnie tak... że wiele zdarzeń z realu "miesza" się we śnie... i co powoduje... jakie obrazy występują obok siebie we śnie... albo dlaczego wiele zdarzeń z rzeczywistości dosłownie układa się w jedną mozaikę... w jeden obraz... który często jest dla nas niezrozumiały... w jednym obrazie sennym znajdują się często zdarzenia z realu od siebie czasowo oddalone... osoby... które się pojawiają w naszych snach... to często bliscy albo znajomi... ale są zupełnie obce osoby... których nie znamy... ale mi się wydaje... że są to postacie... które zostały "wymazane" z naszej pamięci... albo zdarza się... że ktoś pojawił się w naszym śnie... osoba... której nie znamy... ale idąc ulicą... nagle mijamy kogoś... których jest bardzo podobny do osoby... która pojawiła się w naszym śnie... mamy wrażenie... że tego człowieka znamy... ale bardzo rzadko utożsamiamy go z naszym obrazem sennym... lub zdarzenie senne przeżywamy po jakimś czasie na jawie... i mamy wrażenie... że już to kiedyś przeżyliśmy... że w tych miejscach... gdzie się znajdujemy po raz pierwszy... że są nam znajome... tylko nie potrafimy sobie uzmysłwić ani przypomnieć kiedy to było... i ten obraz senne zdarzył się wpierv na jawie...

na tę paczkę czekałem ponad dwa miesiące... nadeszła wtedy... kiedy bardzo potrzebowałem jej zawartości... ale nie tylko ja... bo i brat jej potrzebował... i jeszcze kilku innych... z którymi się podzieliłem z jej zawartości... do dzisiaj pomoc z tej paczki daje możliwość przeżycia kolejnych dni... tygodni a może lat... paczka stała się dla mnie symbolem wiary w drugiego człowieka... wiary innej niż ta kościelna... która jest często sztuczna i na pokaz...

czy sen... zdarzenia... które przeżywamy w czasie snu... czy te zdarzenia... każdy z nas ma podobne... czy są one indywidualne... tak jak linie papilarne... każdy ma swoje własne sny... niepowtarzalne obrazy senne... od czego zależy jakie człowiek ma sny... ich jakoś i intensywność... ich częstotliwość pojawiania się... brat Mar mi kilka razy powiedział... że jeśli chcę zapamiętać sen... to po przebudzeniu nie mam spojrzeć w okno... bo wtedy obrazy senne „uciekną”... że je zwyczajnie zapomnę... według mnie... to tylko takie gadanie... ale dlaczego pewne sny pamiętamy... a innych nie możemy sobie przypomnieć... chociaż doskonale wiemy... że „coś” się nam śniło... albo zdarza się... że pamiętamy tylko fragment snu... od czego to zależy... czy nasza pamięć działa selektywnie po przebudzeniu... podobnie jak wtedy... kiedy nie śpimy... że jakiś mechanizm w naszym wnętrzu selekcjonuje zdarzenia i obrazy układając je w naszej pamięci... jeśli tak się dzieje... to w czasie snu co prawda nie słyszymy ani nie widzimy... ale za to czujemy wszystko co się wokół nas dzieje...

podświadomość „odkłada” i „rejestruje” rzeczywistość poza senną... i może to powoduje co śnimy i co nam się śni... że realność świata nas otaczającego w czasie snu ma wielki wpływ na nasz sen... do tego dochodzi nasz stan psychiczny oraz wrażliwość naszego wnętrza... jeśli mamy dobrze rozwiniętą fantazję... to wtedy sny nasze są „bogatsze”... wielowarstwowość czy wielowymiarowość obrazów sennych jest uzależniona właśnie od naszej fantazji... którą mamy poza snem... wpływ mają nasze niespełnione marzenia... obejrzone filmy... przeczytane książki... rozmowy z ludźmi... którzy mają na nas duży wpływ są przyczyną naszych snów...

ale są też sny... które są jakby dyktowane wyrzutami sumienia... te są koszmarami... kiedy nie dopuszczamy do głosu sumienia w rzeczywistości realnej... wtedy ono się pojawia w postaci koszmarnych snów... nie pomaga „zapominanie”... wyrzuty sumienia są zawsze odkładane do pamięci... do jej najgłębszych zakamarków... do których ma dostęp tylko nasza podświadomość... nie mogąc ich przypomnieć na jawie... robi to w koszmarnych snach...

można powiedzieć... że wszystko co człowiek przeżyje na jawie... pozostaje w naszych wnętrzach... nic się nie „zgubi”... nic tak naprawdę nie można zapomnieć... prawdopodobnie sen „karmi się” zdarzeniami... które dawno przestały „istnieć” w naszej świadomości...

prawdopodobnie obrazy i zdarzenia sensne są dla naszej psychiki pewnego rodzaju „oczyszczeniem”... nasza psychika w czasie snu robi „generalne porządki” w naszej duszy... dokonuje „przebiegu” naszego sumienia... ale czy tak jest naprawdę... czy sen jest „sprzątaczką” naszej duszy i sumienia... nie wiem... ale myślę... że wszystko w kosmosie ma swój cel... że cały kosmos jest „uporządkowany”... że wszystko co się w nim dzieje ma swój z góry wyznaczony cel... bez względu na to... że nam się wydaje... że Kosmos rządzi się prawem Chaosu... to jednak jest we wszystkim doskonały ład zdarzeń... że przyczyna przechodząca w skutek... rządzi się żelaznymi konsekwencjami... tylko nasza niedoskonałość nie pozwala nam dostrzec wielu rzeczy... że zawsze szukamy skomplikowanych rozwiązań tam... gdzie wszystko jest proste... gdzie wystarczy nawet powiedzieć sobie... że wszystko ma swój cel... że wczorajsza przyczyna... która stała się skutkiem... to dzisiaj ten skutek stał się przyczyną... by mogła być zachowana ciągłość stwarzania się Kosmosu... a więc i człowieka... i wszystkiego co go dotyczy... a dotyczy to w równej mierze jawy i snu... w czasie snu nie jesteśmy mniej człowiekiem...

dzisiaj sam nie wiem... na ile to był sen a na ile jawa... wszystkie obrazy z tego zdarzenia są jakby przenoszone ze snu do realu... a potem z jawy do snu... trudno określić granicę... kiedy zaczyna się sen... a kiedy jest rzeczywistość... wiele razy próbowałem dotknąć tej trudnej do uchwycenia granicy... starałem się zrozumieć ten moment... kiedy będę mógł z całą pewnością powiedzieć... że to zdarzenie... które opisuję jest snem... albo... że inny obraz z tego zdarzenia jest realem... że to jawa... którą zapamiętałem... lecz z każdym razem zostaję wyprowadzony na manowce... i tracę pewność siebie... przestaję mieć świadomość odróżnienia jawy od snu... więc będzie lepiej... że już nie będę się starał znaleźć tej delikatnej granicy między jawą a snem... lub wytłumaczyć gdzie kończy się sen a gdzie zaczyna rzeczywistość... jedno wiem z całą pewnością... że to się zdarzyło naprawdę... że te obrazy są w mej świadomości... a gdyby się one nie zdarzyły w moim życiu... to by ich nie było w mej pamięci... więc mogę z całą odpowiedzialnością... że one są prawdziwe... że zdarzyły się naprawdę... i nie jest ważne czy pojawiły się w moim śnie czy na jawie... najważniejsze jest to... że są one we mnie... są integralną częścią mej osobowości... są częścią mnie jako człowieka... mam takie wrażenie... jakbym te zdarzenia już wiele razy w swoim życiu przeżył... że one się nie pojawiły we mnie pierwszy raz... że wielokrotnie powstawały po to by formować moją świadomość... moje Ja...

zadzwieczętał dzwonek domofonu... nie podnosząc słuchawki... spytałem się kto tam... nastąpiła dłuższa chwila ciszy... potem usłyszałem jak jakiś głos mówił w nie znanym mi języku... słów nie rozumiałem... ale wiedziałem... że to poczta... więc się spytałem... o co chodzi... znowu ten sam głos w zupełnie mi nie znanym języku coś powiedział... znowu nic nie rozumiałem... ale odpowiedziałem... że schodzę... tylko muszę pójść po brata i jego synów... bo sami nie podołamy wnieść tej wielkiej paczki na czwarte piętro gdzie mieszkał brat Mar... zszedłem z czwartego piętra... otworzyłem wejściowe drzwi... a tam czekał już brat ze swymi synami... którzy byli mali... jak wtedy... kiedy brat ożenił się z ich matką... wdową po milicjancie... dostał w prezencie ślubnym trzech synów i jedną córkę... i teraz ci synowie stali razem z bratem... obok nich stał pracownik poczty... coś niezrozumiale mówił...

brat się mnie pytał co on mówi... powiedziałem... że nie znam języka jakim się ten pracownik poczty posługuje... ale wiem... że mówi... że ma dla ciebie paczkę... że to jest paczka dla francesco... bo tak jest na niej napisane... że ta paczka przyjechała do ciebie aż z dalekiej Ameryki... pracownik poczty wskazał samochód dostawczy... i powiedział w tym swoim bełkocie... że paczka znajduje się w samochodzie... że jest tak wielka... że on sam by jej nie wniósł na czwarte piętro... więc jeśli możemy mu pomóc... to będzie nam wdzięczny... bo jeśli tej paczki dzisiaj nie dostarczy... to ksiądz mu w niedzielę nie da rozgrzeszenia... bo on musi pójść do spowiedzi... bo podobno ta paczka zawiera jakieś nieczyste sprawy... bo w tej paczce ma przyjechać do Polski antychryst... który ma zniszczyć wiarę naszych przodków... że ksiądz mówił na niedzielnej kazaniu... że ten kto będzie tę paczkę odwoził... to musi pójść do spowiedzi... w innym wypadku... jeśli umrze... a umrze bardzo szybko po dostarczeniu tej dziwnej paczki z dalekiej Ameryki... z ciepłej Florydy... jakby ten ciepły zakątek miał być piekłem... gdzie lęgną się antychrysty... wtedy kościół odmówi mu pochówku na cmentarzu katolickim... jego zwłoki nie będą mogły być przeniesione i wystawione w przykościelnej kaplicy... więc ten pracownik poczty... uklonił się na głęboko i zapytał... pomożecie mi odnieść tę piekielną paczkę do góry... antychryst jest antychrystem ale jak nie oddam paczki do rąk odbiorcy to stracę pracę... a ksiądz mi nie da co miesiąc pensji na opłaty i wyżywienie dzieci... odpowiedziałem mu... dlaczego nie mamy pomóc.. przecież to jest paczka z jedzeniem od Safony i Anioła... jak to usłyszał pracownik pocztowy... uklęknął przerażony... chociaż był

mróz... i przeżegnał się... i głośno zaczął odmawiać modlitwę Ojcze nasz i Zdrowaś Mario... odmówił dziesięć Ojcze nasz i dziesięć Zdrowaś Mario... potem przeżegnał się i powiedział głośno... amen... powtórzył dziesięć razy amen... potem wstał i splunął przez lewe ramię... następnie pochylił się i zerwał kawałek niby jeszcze zielnej trawki... dmuchnął na nią... trzy razy splunął i włożył do ust i zaczął ją żuć... potem otworzył usta... umoczył w zielonej ślinie palce... jak w wodzie święconej i zrobił sobie na czole znak krzyża i przeżegnał się trzy razy... i na zakończenie ukłonił się czterem stronom świata mając ręce złożone jak do modlitwy i coś pod nosem szeptał...

zanim skończył swoją ceremonię... paczka już była na czwartym piętrze... u brata w mieszkaniu... ale pracownik pocztowy był tak zajęty swoją modlitwą... która miała od niego odsunąć nieszczęście... że nawet nie zauważył jak zdejmowaliśmy paczkę z samochodu i wnieśliśmy ją na górę... ważyła chyba z pięćdziesiąt kilogramów... choć z wielkim trudem... ale wnieśliśmy ją do mieszkania brata... kiedy pracownik poczty podszedł do samochodu by wydać nam nieszczęsną paczkę... nagle krzyknął z przerażeniem... gdzie jest ta przeklęta paczka... kto ją stąd zabrał... Jezus Maria... znowu się przeżegnał... kurwa antychryst już działa... cholera... Jezu kochany... kochaniutki mój... pomóż mi proszę... kurwa... ja chyba oszaleje... dostanę szamotania pępka z tej zasranej paczki... kto ukradł paczkę... krzyczał jak opętany... zaczął biegać wokół samochodu pocztowego i szukać nieszczęsnej paczki... zaglądał wszędzie... nawet do szoferki... pod samochód... na dach wszedł... ale paczki nie znalazł... zaczął biegać jak opętany... nagle... pobiegł i okrążył kilka razy blok... w którym mieszkał brat... zatrzymywał ludzi i pytał się ich... czy nie widzieli jakąś Safonę i Anioła z taką dużą paczką z Ameryki... czy nie widzieli antychrysta zza oceanu z dalekiej Ameryki... ludzie patrzyli na niego jak na wariata... i znacząco pukali się w czoło...

kiedy wrócił do samochodu... usiadł na zmarzniętej ziemi... oparł się plecami o oponę i zaczął spazmatycznie szlochać... i głośno narzekał... że ksiądz mu w niedzielę nie da rozgrzeszenia przy spowiedzi... nie pomoże nawet wykupiona kartka do spowiedzi... i tego powodu może umrzeć... że jego dni są już policzone... a teraz umrze bardzo szybko... ta paczka stanie się przyczyną jego śmierci... i wtedy go nie pochowają na cmentarzu katolickim... co ludzie na to powiedzą... jaki wstyd dla rodziny... sąsiedzi będą wytykali palcami jego grób... a jego dzieci w szkole będą wyśmiewane... staną się pośmiewiskiem całego miasta... potem go wyrzucą z pracy... że cała rodzina będzie cierpiała przez jakąś głupią paczkę z dalekiej i obcej... jakiejś tam Ameryki... którą wysłała jakaś Safona i Anioł... to chyba sam Lucyfer wysłał tę paczkę na jego zgubę... chyba całe piekło w tej paczce było wysłane na jego zgubę... to piekło uknuło zdradziecki plan wobec jego osoby... że komuś w piekle zależało na tym by go zniszczyć... jego... który w każdą niedzielę chodzi do kościoła... zawsze wrzuci na tacę kilka złotych... a może to ten jego niby przyjaciel z młodości... który chciał mu odbić dziewczynę... która teraz jest jego żoną... i ten przyjaciel z młodości z tego żalu zapił się na śmierć... pod koniec życia pił już tylko denaturat albo jak był gdzieś u kogoś w gościnie a nie było denaturatu to wypijał wodę kolońską w łazience... i na drugi dzień gospodarz nie miał czym nasmarować twarzy po goleniu... że nawet ksiądz wiedział wcześniej o tej nieszczęsnej dla niego paczce... bo on chyba ma swoich szpiegów tam w piekle... bo skąd by mógł wiedzieć wcześniej o tej przesyłce... przecież jeszcze jej na poczcie nie było... a ksiądz już na ambonie w czasie nieszporów o tej przesyłce z piekła od diabła mówił... przestrzegał wiernych tą paczką... przed przesyłką od wrogów kościoła... przestrzegał o nadejściu antychrysta... który nie tylko wiarę chce naszą zniszczyć... ale naszą ojczyznę w niewolę obcą oddać...

tak mówił ksiądz z ambony w czasie mszy... co prawda ksiądz nie powiedział w czyją niewolę... ale kiedy tak gadał to chyba się nie myli... bo ksiądz jest sługą bożym... więc się nigdy nie myli i jest zawsze lepiej poinformowany niż zwykły człowiek... bo jeśli nasz ksiądz czegoś nie wie to dzwoni do Watykanu i przysła mu pismo... które potem czyta wiernym... a to pismo pisze zawsze papież... a ten się już naprawdę nigdy nie może pomylić... bo jest najbliżej Boga... który wszystko mu dyktuje... a potem papież to zapisuje i wysyła do księży na całym świecie by słowo Boże przeczytali swoim wiernym...

kiedy biedak zmęczył się tym żalonym narzekaniem... podszedł do mego brata Mara i zapytał... czy to pana brat nazywa się Francesco... brat Mar mu odpowiedział... że tak... i podawał mu banknot dziesięciozłotowy za fatywę... lecz jak tylko to usłyszał pracownik pocztowy... przeżegnał się kilka razy... i splunął trzy razy przez lewe ramię... i zaklął siarczyście... o kurwa... jam nieszczęsny... Jezus Maria... panie Boże... że też ja zawsze muszę wdepnąć w jakieś śmierdzące gówno... o kurwa... ojej... że ja zawsze muszę mieć takiego

pecha... że też zawsze muszę wdepnąć w jakieś śmierdzące gówno... przeżegnał się za każdym przekleństwem kilkakrotnie... spluwał co chwilę przez lewe ramię... cały się trząsał... oczy miał rozbiegane ze strachu... co chwilę rozglądał się bojaźliwie... właśnie dzisiaj w nocy śniło mi się... powiedział trzęsącym głosem pracownik poczty do brata Mara... że jakiś facet... który nazywa się Francesco ma otrzymać z dalekiej Ameryki paczkę... w której ma być schowany Antychryst... podobno sam Lucyfer ma w tej paczce przybyć do nas... że ten Francesco jest w zmowie z siłami nieczystymi... podobno ma umowę z samym diabłem... tym najważniejszym... ludzie się go boją... jak ktoś go spotka... to najpóźniej za kilka dni czeka go jakieś nieszczęście... co tydzień na mszy świętej księża przestrzegają przed nim wiernych... nie wymieniają go co prawda po nazwisku... ale każdy z wiernych wie o kogo chodzi... i ksiądz gadał z ambony... że żałuje... że już nie ma inkwizycji... bo wtedy łatwiej można było by się pozbyć sił nieczystych... ale dzisiaj jest demokracja... więc i siły nieczyste mają też swoje prawa... chociaż on na miejscu rządu by takich ludzi wsadzał do więzienia za obrazę kościoła... i ten Francesco podobno mieszka w naszym mieście... a kiedy się obudził to był cały spocony ze strachu... ale pomyślał sobie... że to przecież tylko sen... a nie rzeczywistość... przecież wiele razy mu się śniło tyle głupstw... o których bardzo szybko zapominał... i myślał... że i tym razem będzie tak samo... ale widocznie się mylił... bo zapomniał a niedzielnym kazaniu na mszy... przeżegnał się i zaszeptał... Boże Miłosierny ratuj mnie...

potem cały trzęsąc się jak w febrze wsiadł do samochodu... tam z rozpaczy... z całej siły walił głową w kierownicę... krzyczał rozpaczliwie... jęczał i wył jak wilk do księżyca... narzekał jakby ktoś go przypalał rozpalonym do czerwoności żelazem... walał ciągle z całej siły głową w kierownicę... całe czoło miał sine i opuchnięte od tego walenia w kierownicę... całe czoło było pokryte guzami... rozciął sobie skórę na czole... i twarz miał całą we krwi... wyglądał jak indiański wojownik na ścieżce wojennej pomalowany barwami wojennymi... od tego walenia cały samochód się trząsał... jakby za chwilę miał się rozsypać na drobne części... jakby pod blokiem brata Mara nastąpiło silne trzęsienie ziemi... a brat Mar się przestraszył i podbiegł do szoferki i zaczął uspakajać nieszczęśliwego człowieka... prosił go by przestał walić głową w kierownicę... bo to i tak mu nie pomoże... lecz może pogorszyć jego i tak dramatyczną sytuację...

jak ten zobaczył brata przy szoferce... jakby zobaczył samego Lucyfera... oczy napełniły się mu strachem... natychmiast opamiętał się z tego walenia głową w kierownicę z wielkiego bólu i rozpaczy... i szybko włączył silnik i z piskiem opon odjechał... miał takie oczy jakby to nie był mój brat... ale... że przed nim stoi sam Lucyfer... który przyszedł po jego nieszczęsną duszę... kiedy samochód pocztowy odjechał z piskiem opon... zauważyłem... że w międzyczasie zebrała się spora widownia wokół nas... ludzie się dziwili... byli chciwi wrażeń... a to zdarzenie było dla nich wielką gratką więc czekali co się z tego incydentu wykluje... i pytali się brata czy nie mają wezwać księdza by odprawił egzorcyzmy... bo jak słyszeli... to gdzieś tutaj jest sam diabeł... że ten nieszczęśliwy człowiek został opętany przez siły piekielne... albo mogą zatelefonować po zieloną karetkę... która odwiezie tego nieszczęśliwca do zakładu psychiatrycznego... bo chyba ten pracownik poczty... który rozwozi paczki... oszalał... albo zwariował... a największy osiedlowy skurwysyn... ten... który żeruje na ciężkiej chorobie swej córeczki... wyciągnął telefon komórkowy i chciał dzwonić na policję... ale brat Mar wyrwał mu komórkę i wrzucił do śmietnika... i wywiązała by się ogólna bójka... wszyscy się rzucili z pięściami na tego szuję... nawet stare bacie waliły go po tym tępym łbie torebkami... zasłaniał się rękoma... ale nic mu to nie pomogło...

w ogólnej szamotaninie wyrwał się napastnikom i stanął pod murem... bo nie miał gdzie uciekać... był osaczony jak dzikie zwierzę... wtedy zobaczyłem... że może wyjść z całej opresji obronną ręką... i gdybym... w tym momencie temu skurwysynowi nie dał prawego sierpowego jak za dawnych młodych lat... myślałem... że będę musiał mu dołożyć lewą dłonią uderzeniem pod nos... który tak zawsze zadzierał... ale nie musiałem... bo takich gnoi jak on usadzałem kiedyś prawym hakiem w sam koniec brody... tak... że wstawali najwcześniej po godzinie... ale teraz tego osiedlowego skurwysyna musieli odnieść bo stracił świadomość... leżał jak pusty worek... myślałem... że nie oddycha... ale kiedy go podnosili to pojękiwał... na szczęście pękła mu szczęka w trzech miejscach... i musiało go odwieźć pogotowie ratunkowe i na chirurgii musieli mu tę szczękę zadrutować... jak się później dowiedział brat Mar... będzie musiał trzymać swą jadaczkę... nie będzie już tak łatwo ludzi okradał... nie będzie jak sęp żerował na nieszczęściu swej małej córeczki...

po chwili wśród gapiów zgromadzonych usłyszałem... że ktoś widział jak pracownik pocztowy gonił diabła... nie tylko jednego diabła... ale był tutaj podobno cały tabun szatanów...

które gonił pracownik pocztowy... by mu oddali paczkę z dalekiej Ameryki... bo musi ją dostarczyć do adresata... bo inaczej straci pracę... a ksiądz mu w niedzielę nie da rozgrzeszenia... bo pozwolił szatanowi opuścić paczkę... a gdyby ją dostarczył tak jak mówił ksiądz na kazaniu... to by nie było tego nieszczęścia z tymi siłami nieczystymi... które były zaklęte w tej paczce... a potem ludzie mówili... że sam Lucyfer gonił nieszczęśnika... że widzieli jak temu diabłu z gęby ogień walił jak z pieca hutniczego... a rogi miał większe od największego byka... a jakaś babcia... mówiła... że ten nieszczęśnik gonił jej już dawno nie żyjącego męża... że tym diabłem... którego gonił pracownik pocztowy był jej dawno zmarły mąż... bo ten jej mąż... jeszcze zanim wzięli ślub... to on podpisał z samym Lucyferem cyrograf... sprzedał mu swą duszę... dlatego wszystkie baby z całej okolicy za nim latały jak pszczoły za miodem... i dlatego teraz musi odpokutować za swoje ciężkie grzechy... bo umarł bez duszy... którą sprzedał diabłu... a zgarbiony starzec... opierający się na lasce... krzyczał... machając laską... że to Anioł gonił tego nieszczęśnika... sam Archanioł to był... bo chciał mu pomóc... ale nieszczęśnik był zaślepiony strachem... i może przysiąc na wszystkie świętości... że widział samego Archanioła... że on się bał tego Anioła... że krzyczał ten pracownik pocztowy... że to szatan przebrał się za jego Anioła Stróża i teraz chce jego duszę zabrać... a ten Anioł przyjechał w tej paczce z Ameryki... i to wcale nie Anioł ale sam Lucyfer przyjechał po jego duszę... że to Antychryst... który przyjechał do nas w tej paczce by nie tylko zniszczyć wiarę naszą ale i ojczyznę oddać w obce panowanie... a ksiądz powiedział w niedzielę na kazaniu z ambony... jeśli ten Anioł czyli Antychryst opuści paczkę... a może nawet sam Lucyfer... to wtedy on... nie dostanie rozgrzeszenia... że go nie pochowają na cmentarzu katolickim... i jego dusza będzie się tułała aż do Sądu Ostatecznego po całej ziemi... a inna babcia wyciągnęła z torebki różaniec i modląc się... wtrąciła... ona widziała Matkę Boską... że to Ona zwyciężyła siłę nieczystą... która wydostała się z tej paczki wysłanej z piekła przez samego Lucyfera... i to Najświętsza Pani obroniła nieszczęśnika... swoją niewinnością go obroniła... i trzeba tutaj... miejsca... którego dotknęły stopy Najświętszej Panny... pod tym blokiem zrobić ołtarz i podziękować Najświętszej Pannie...

od tego momentu to miejsce stało się miejscem Boga... nie ma w naszym mieście świętego miejsca... a teraz jest okazja... nie możemy takiej okazji zmarnować... są świadkowie tego zdarzenia... że Najświętsza Maryja obroniła nieszczęśnika... dokonała cudu na naszych oczach zwyciężając moce piekielne... trzeba znaleźć odpowiednie miejsce tutaj i wyznaczyć... ogrodzić... odpowiednio wystroić... nadać trzeba temu miejscu dostojęstwa takiego na jakie zasługuje... myślę... że piaskownica będzie odpowiednim miejscem... nawet nie jest nam niepotrzebna... a dzieci mogą chodzić na łąkę... bo i tak więcej szkody robią bawiąc się w tej piaskownicy... ciągle trzeba po nich sprzątać piasek... pełno stłuczonego szkła w tym piasku... mogą się pokaleczyć... a i do domu też wnoszą na ubraniach brudny piasek... a to jest tak samo jakby roznosili choroby... i wtedy cała rodzina choruje... i nic dobrego z tej piaskownicy nie ma... albo się na niej kłóca o zabawki i w ten sposób uczą się grzeszyć... i uczą się na piaskownicy przeklinać... a jeśli będzie tu sanktuarium Najświętszej Panny... to będą mogły się uczyć wiary już od dzieciństwa... będą mogły brać przykład z tych... którzy będą się tutaj przychodzili modlić... no i władze miasta dadzą fundusze na upiększenie osiedla... bo wiadomo... że cały świat będzie do nas jeździł się pomodlić do naszego sanktuarium... a i korzyści dla miasta będą widoczne... i nasze osiedle zyska na znaczeniu... ranga naszego osiedla wzrośnie nie tylko w mieście ale i na całym świecie będą mówili o naszym sanktuarium... nie jak do tej pory zawsze było na szarym końcu jeśli chodzi o przydział funduszy na budowę jakiegoś miejsca zabaw dla dzieci... by nie wałęsały się po ulicach... bo coraz więcej dzieci ginie w wypadkach samochodowych...

i po tych słowach podeszła do piaskownicy... wygnała bawiące się tam dzieci... wytarła kawałkiem papieru toaletowego... który wyciągnęła z torebki ze skóry krokodyla... wytarła ogrodzenie piaskownicy i na nim uklękła... potem zaczęła się głośno... krzykliwie i żarliwie modlić... zaczęła się dosłownie wydzierać tak by ją każdy słyszał... mimo narastającego hałasu... babcia wydzierała się z tą swoją modlitwą w niebogłosey... żeby każdy ją słyszał i przyłączył się do jej modlitwy... i ten jej świdrujący uszy krzyk przyciągał coraz więcej gapiów... nawet autobusy miejskie się zatrzymały i ich pasażerowie wysiedli z nich razem z kierowcami i powiększyli zbiegowisko swą obecnością...

po chwili wahania większość zgromadzonych razem z modlącą się na piaskownicy uklękła i głośno i pobożnie się modlili... zrobił się tak nieznośny hałas od tego krzykliwego modlenia... to raczej były nieartykułowane wrzaski... jakby ktoś... tych co klęczeli ze skóry obdzierał... albo

przypalał rozżarzonym żelazem... aż uszy bolały i wędły od tego ryczącego modlenia... a robili to tylko po to... by wszyscy widzieli jak bardzo są przejęci swą rolą... w której zaczęli grać... kiedy życie podsunęło im okazję do pokazania się publicznie ze swoją fałszywą wiarą...

nagle na piasku pojawiły się bukiety kwiatów... ktoś nawet głośno powiedział... że starosta powiatu przysłał wiązanek biało- czerwonych goździków... jak za dawnych czasów... kiedy jego legitymacja partyjna miała właśnie kolor taki sam jak te kwiaty... po chwili podjechał wóz policyjny i przywiózł pana prezydenta naszego miasta... przed nim szli dwaj mundurowi policjanci i komendant straży pożarnej w mundurze i nieśli wielki wieniec... taki jak na pogrzeb albo święto narodowe w Warszawie składają przedstawiciele rządu... przed Grobem Nieznanego Żołnierza... potem położyli ten wieki wieniec jak to duże koło od wielkiego traktora... a pan prezydent głęboko się uklonił kierując wzrok w sam środek piaskownicy... potem klęknął... pochylił głowę i zaczął się cicho modlić... po chwili wstał... jeden z policjantów otrzepał wyciągniętą z kieszeni chusteczką spodnie na kolanach pana prezydenta... i cała czwórka wróciła do policyjnego samochodu...

potem pojawiły się różne wizerunki Matki Boskiej... a jeden malarz... który był nadwornym akwarelistą w naszym mieście... przypiął do pleców dwójki dzieci stojących blisko siebie duży arkusz papieru i zaczął szkicować rodzące się sanktuarium Matki Boskiej Królowej Kociewskiej w naszym mieście... co chwilę musiał szpilkami kłóć plecy biednych dzieci... bo te się wierciły tak... że kartka papieru na której ów nadworny malarz szkicował nowe sanktuarium spadała i linie które miały uwiecznić to święte miejsce... które miały przedstawiać pierwsze chwile radzącego się świętego miejsca... sanktuarium Matki Boskiej Królowej Kociewia... wyglądały raczej jak jakaś dziwna abstrakcja... ktoś inny przyniósł krucyfiks... znalazł się też stolik i biały obrus... nagle przed naszymi oczyma wyrósł jak spod ziemi ołtarz... nad którym ktoś życzliwy rozpiął wielki ogrodowy parasol... takie jak mają też sprzedający na miejskim targowisku... mała kapliczka na świeżym powietrzu... przed blokiem... w którym mieszka brat Mar...

nie minęło kilka minut... podjechał w czarnym mercedesie sam biskup ze świętą miejscową hierarchii kościelnej... ze wszystkich miejskich i podmiejskich parafii... zaczęto wszystkich wypytywać... wszystko spisywano i po przesłuchaniu świadków tego doniosłego zdarzenia... każdy się pod tym co powiedział podpisać musiał, podać datę i miejsce urodzenia... imię ojca i matki oraz jej nazwisko rodowe... numer „pesel" oraz wykształcenie... jakiś młody adiutant biskupa... miał kamerę i kamerował całe miejsce i ludzi jako świadków rodzącego się sanktuarium... potem pod przewodnictwem samego biskupa odmówiono litanie za wiarę... dziękując Bogu i Najświętszej Pannie... za to... że obroniła nasze miasto przed siłami nieczystymi... nie trwało długo... jak pojawiły się budy odpustowe... była nawet wata cukrowa... piszczące balony... blaszane koguciki... których pienie zagłuszało modlitwę wiernych przy piaskownicy... ktoś ozdobił nowo zbudowany ołtarz kolorowymi balonami... a jakiś chuligan strzelał do tych nadmuchanych balonów szpilkami i co chwilę rozlegał się potężny huk... jakby ktoś rzucał petardy... których huk miał uświetnić ten uroczysty moment... a babcie modlące chwyciły się za swe słabe serca... a nawet jeden staruszek... który ledwo powłóczył nogami zemdłał... kiedy pękły trzy kolorowe balony w jednym momencie... i trzeba było wzywać karetkę pogotowia... co wywołało ogólne zamieszanie...

ludzi się zebralo tyle... że powoli zapomniano o modlitwie... a zaczęto organizować porządek i rozkręcać wspaniałe interesy... a najgorliwsi zaczęli kopać fundamenty pod nowy kościół... jeden z nich przyleciał z kawałkiem cegły i powiedział... że to jest kamień węgielny pod nowe sanktuarium... że odłupał go młotkiem z jednego rogu średniowiecznego kościoła w parafii pod wezwaniem św. Mateusza... jeden z obecnych księży przyniósł ze swego kościoła tacę... tą... z którą chodzi w czasie mszy i zaczął zbierać do niej wolne datki od wiernych... i teraz tutaj zaczął obchodzić zgromadzonych z tą samą tacą i zbierać wolne datki na budowę nowego kościoła... który będzie służył jako sanktuarium dla wiernych z całego świata... kiedy ktoś z obecnych wrzucił banknot... to ksiądz uśmiechał się... nie do darczyńcy ale do tego banknotu... a jeśli nominał banknotu był odpowiednio wysoki... minimum jedna cyfra i dwa zera... wtedy ten ksiądz się nie tylko uśmiechnął... uklonił się tej wartości nominalnej leżącej na jego tacy... a ludzie między sobą szeptali... że na wyświęcanie kościoła przyjedzie sam papież z Watykanu... nasz papa Wojtyła... chluba nie tylko naszego miasta ale i całego narodu polskiego... i ten ksiądz po chwili musiał podejść do swego proboszcza i wysypać zawartość tacy do jego nadstawionej sutanny... bo pieniędzy było tyle... że wiatr wywiewał z tacy papierowe banknoty i unosił je daleko od miejsca nowego sanktuarium... a pozostali księża gonili te fruujące banknoty po całym osiedlu... ale często zdarzało się... że jakiś młody chłopak był szybszy od księdza i łapał w locie banknot i uciekał z nim co sił w nogach daleko od

miejsca... gdzie ludzie widzieli diabła... a ksiądz w takich sytuacjach krzyczał w niebogłosość... łapcie złodzieja... łapcie chama... łapcie tego zasańca... ukradł wasze pieniądze... ten bezczelny okrada samego Boga... ale po chwili zrezygnował... bo coraz więcej banknotów zaczęło fruwać nad głowami zgromadzonego tłumu a młody zawsze był szybszy i miał lepszą kondycję... ktoś życzliwy przyniósł duży worek foliowy... taki do którego wrzuca się śmieci i ksiądz proboszcz wysypał wszystkie pieniądze jakie miał w podgiętej sutannie do tego worka na śmieci... i poprosił kilku rostrych mężczyzn z tłumu... by pomogli mu pilnować pieniędzy... które teraz są własnością Boga... kilku rostrych mężczyzn skwapliwie się na to zgodziło... a ich żony przyniosły ze swych szuflad kuchennych wielkie noże... by skuteczniej można było bronić boskich pieniędzy... pieniędzy... które od twej chwili są święte... które są świętością i należą już tylko do Boga... do Najświętszej Panny... i żaden człowiek nie ma prawa ich sobie przywłaszczyć...

po kilku godzinach wieść rozniosła się po mieście i okolicy... i kilkudziesięcny tłum... który się tutaj zgromadził w ciągu kilku godzin od chwili... kiedy pracownik pocztowy przywiózł paczkę z dalekiej Florydy... do mego brata Mara... którą wysłali dla mnie Safona i jej Anioł... ten tłum zaczął już żyć własnym życiem... rządził się już swoimi prawami... w ciągu kilku godzin można było podziwiać fenomen zachowania tłumu... jego reakcje łańcuchowe... większość tutaj zgromadzonych... tak naprawdę nie wiedziała o co chodzi... przybyła po to... bo inni też tutaj byli... dawała pieniądze na tacę bo i inni też dawali... tego ich nauczyła wiara... nie ważne czy to wiara w Boga... czy w kościół... czy nawet wiara w to... że się żyje w stadzie i nie wolno się z niego wyłamywać... bo jeśli ktoś oddali się swym postępowaniem lub innością życia niż całe stado... to zaraz zostanie skarcony... albo ukarany... lub odrzucony przez całe stado na margines... albo stado go unicestwi... zniszczy fizycznie lub psychicznie... tłum nie zna żadnego uczucia... jest bezwzględny w przestrzeganiu swych niepisanych praw... które nie wiadomo skąd się biorą... kto je podpowiada... zawsze bardzo trudno ustalić tego kto był pierwszy... po jakimś czasie rodzi się legenda...

widząc ten cały cyrk... jaki się wytworzył wokół dostarczenia zwykłej paczki z jedzeniem dla mnie i brata z dalekiej Ameryki... opuściłem miejsce nowego sanktuarium Najświętszej Pani i wróciłem z bratem i jego synami po cichutku do domu... po prostu nie chcieliśmy przeszkadzać licznie zgromadzonym wiernym w ich oszukiwaniu samych siebie...

poszliśmy do domu...

### **Francesco Bernardini**

Wł. Franciszek A. Bielaszewski, urodził się w 1949 r. w Starogardzie Gdańskim. Pisze wiersze, prozę, sztuki teatralne, aforyzmy, reportaże. Mieszka w Londynie. [Więcej informacji o autorze](#)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-07-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4242) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4242>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)